Nr. 283. We Lwowie Czwartek dnia 12 Października 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kommunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów za wiersz.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 3. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA“.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Czesi — a Niemcy.

Lwów 11 października.

Jedyne — obok klerykalnego *Vaterlandu* — pismo wiedeńskie, które nie idzie na pasku radykałów niemieckich, *Wien. Allg. Ztg.*, przyniosło wczoraj znamienny artykuł o sytuacji pt.: „Praga i Grac“. *Leader* ten można uważać poniekąd za echo tych uczciwszych i umiarkowańszych Niemców z lewicy, którym klika prusofilska i jej teroryzm antipaństwowy i antidynastyczny już kością w gardle stanęły. Dość powiedzieć, że czytamy tam szczere uznanie dla niedzielnej enuncjacji Czechów w Pradze, a natomiast słowa ostrej krytyki dla analogicznego wywnętrzenia się radykałów w Gracu! Oto np., co tam *W. All. Ztg.* pisze: „Nic lepiej nie charakteryzuje usposobienia stronnictw rozsądniejszych, jak właśnie rezolucja, uchwalona 8 b. m. w Pradze przez zgromadzenie młodoczeskich mężów zaufania. Przedewszystkiem jednak dowodzi ona, że w Pradze nie zapoznają powagi sytuacji. Że Młodoczesi przejdą do najostrzejszej opozycji przeciw gabinetowi, który rozpoczyna swoją działalność od zniesienia rozporządzeń językowych, to było chyba do przewidzenia. Nikt przecież ani na chwilę nie żywił w tej mierze wątpliwości. Przeciwnie nawet: z niejednej strony wypowiadano obawę, że mianowicie zniesienie rozporządzeń nie zmieni dotychczasowego stanu rzeczy, przedewszystkiem zaś nie odegna widma obstrukcji — gdyż ona przeniesie się do obozu czeskiego.

Że taki przesadny pesymizm nie był uzasadniony, na to wskazują wypadki na niedzielnem zgromadzeniu w Pradze. Rezolucję, proponowaną tam przez radykałów czeskich, a domagającą się od klubu młodoczeskiego w radzie państwa nietylko najostrzejszej opozycji, ale nawet bezwzględnej obstrukcji, przeszkodzenia wyborowi delegacji i wogóle rozprawom parlamentarnym — tę rezolucję odrzucono niemal jednogłośnie. Uchwalono natomiast jednomyślnie inną rezolucję, orzekającą, że walka przeciw rządowi ma być prowadzona łącznie z wszystkiemi stronnictwami czeskiemi, które stoją oparte na programie prawnopaństwowym i że interes narodu ma być postawiony przed interesami frakcyj i jednostek. W końcowem swem przemówieniu wspomniał referent wśród hucznych oklasków o sobotniej rezolucji klubu feudalnej szlachty czeskiej, która stwierdziła kompletną łączność swoją z posłami narodowymi w radzie państwa. Jak przeto widzimy, Młodoczesi płacą uprzejmością za uprzejmość i są gotowi przyłączyć się do klubu wielkiej własności czeskiej, rezygnując równocześnie z radykalnych swych postulatów...

Inaczej u Niemców styryjskich. Reprezentanci niemieckiego stronnictwa ludowego w Styrji są nietylko niedowierzający, ale co więcej — w kwestji rozporządzeń językowych są radykalniejsi od Młodoczechów. I w ten sposób mamy przed oczyma zupełnie oryginalne, rzecby można specyficznie austrjackie zjawisko. Oto, gdy jedno stronnictwo, które ze swego punktu widzenia ma niewątpliwie wszelkie powody do występowania przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych, dla miłości wyższych interesów zrzeka się jednak używania gwałtownych środków parlamentarnych, od dwu lat paraliżujących każdą akcję naszego parlamentu, — to drugie stronnictwo, które miałoby wszelką podstawę do upatrywania w zamierzonem zniesieniu rozporządzeń, rękojmi tego, iż rząd jest gotów do pojednawczej interwencji pomiędzy spornemi stronami, to stronnictwo właśnie uchwala rezolucję taką, jakiej — *mutatis mutandis* — najradykalniejszy nawet Czech nie zdołałby radykalniej jeszcze sformułować. I w tej dziwnej manifestacji wezwani są posłowie niemieckiego stronnictwa ludowego, aby nie zaprzestawali dotychczasowej polityki najostrzejszego oporu.

Przeciwstawienie sobie obu tych enuncjacyj daje szerokie pole do gadania. Czyż może być jeszcze coś dziwniejszego? Od szeregu miesięcy członkowie niem. stronnictwa ludowego dążą do zniesienia rozporządzeń językowych, a czynią to z pomocą najradykalniejszych środków. Teraz zaś, gdy zniesienie to ma nastąpić, chcą zeskamotować sam ten fakt na podstawę do usprawiedliwienia sposobu swej walki! Tak tedy stoimy wobec niebywałego widowiska, że w Gracu radykalniej zapatrują się na rozporządzenie językowe, aniżeli w Pradze.“

Głosy prasy o Zjeździe słowiańskim.

W sprawie Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie i stosunków polsko-rosyjskich, zabrały głos dwa pisma rosyjskie: *Nowoje Wremja* i *Rasija* i przyznać trzeba, że ton ich artykułów nie zieje taką nienawiścią, jaką przyzwyczailiśmy się widzieć na szpaltach pism rosyjskich.

Nowoje Wremja, przypisując Zjazdowi dziennikarzy doniosłe znaczenie, pisze: „Nie małe znaczenie nietylko dla prasy słowiańskiej, lecz dla całej słowiańszczyzny mieć będą uchwały, dotyczące utworzenia biura korespondencyjnego i centralnego organu dla spraw słowiańskich, — równa się to urzeczywistnieniu Związku prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech. Oba przedsięwzięcia wymagają znacznej pracy przygotowawczej i ostatecznie omówione będą na trzecim Zjeździe dziennikarzy słowiańskich, który odbędzie się w przyszłym roku w Zagrzebiu.“

„Dwie te uchwały — pisze dalej *Now Wrem.* — nie wyczerpują jednakże praktycznych rezultatów zjazdu. Chociaż na zjeździe nie było przedstawicieli wielu ludów słowiańskich między innymi Rosjan, sprawa zjednoczenia i pogodzenia się Słowian posunęła się niezaprzeczenie o krok naprzód.

„O najdrażliwszych kwestjach słowiańskich, o stosunkach rosyjsko-polskich i serbsko-chorwackich, mówiono otwarcie, spokojnie wysłuchano najsprzeczniejszych poglądów i wynikiem tego było przeświadczenie, że przy dobrej woli rozwiązanie tych kwestyj nie będzie niemożliwem.“

Dalej popełnia *Now. Wremja* ten błąd, iż pisze, że Rosjanie nie wzięli udziału w Zjeździe dlatego, że nie mogą przebaczyć Polakom ucisku (?) Rusinów w Galicji. Założenie to jest zupełnie fałszywe. Dziennikarzy rosyjskich nie było na Zjeździe, bo ich nie zaproszono, gdyż Zjazd ograniczony był tylko na dziennikarzy słowiańskich z Austro-Węgier, a nawet, jak wiadomo, nie mogli w nim uczestniczyć dziennikarze słowiańscy z krajów korony św. Szczepana. Na zjeździe nie było nawet dziennikarzy polskich z Królestwa i Poznańskiego.

A już prawdziwie oszczerczym jest zarzut, jakoby dziennikarze rosyjscy dlatego rzekomo nie przybyli na Zjazd, że nie mogą przebaczyć Polakom ucisku Rusinów w Galicji Gdzież ten ucisk? Jak się on objawia? Kto Rusinów uciska, o tem mówił na Zjeździe dziennikarz, Rusin, dr. Eugenjusz Barwiński, a sądzimy, że gdyby Rosjanie byli na Zjeździe, to słowa p. Barwińskiego nie byłyby im przyjemne i raczej Polacy mieliby prawo powiedzieć, że nie mogą przebaczyć Rosji ucisku Rusinów.

Do gazet rosyjskich — pisze dalej *Nowoje Wremja* — dostała się wiadomość, że Polacy na zjeździe czynili wyrzuty Czechom za ich rusofilstwo, lecz zatuszowano skandal: okazuje się więc, że gdyby na zjeździe byli Rosjanie, znaleźliby się w fałszywem i przykrem położeniu. W istocie jednakże zarzuty skierowane głównie przeciw gazecie *Narodni Listy* wyszły nie ze strony Polaków, lecz ze strony czeskiego dziennikarza p. Rozwody. Polacy sami powstrzymali tego p. Rezwodę i oklaskami powitali odpowiedź Hrubego, redaktora *Narodnich Listów.*“

Zaznaczyć tu musimy, iż dziennik rosyjski niekonsekwentnie postępuje, gdy z jednej strony chwali zjazd, że z taką swobodą mówiono o najdrażliwszych kwestjach słowiańskich, a równocześnie omawianie rusofilstwa gazet czeskich nazywa skandalem. Nie, to nie skandal; to tylko wymiana myśli i zapatrywań, tem bardziej uzasadniona i słuszna, że zarzuty podniesiono nie dla manifestacji politycznej, lecz jedynie w interesie prawdy i zamieszczenia w prasie dokładnych informacyj. Polscy publicyści żądają od swych kolegów czeskich jedynie tego, by podawali informacje dokładne, zawsze zgodne z rzeczywistością i w bezstronnem świetle przedstawione.

Z tego stanowiska jedynie omawiano na zjeździe rusofilstwo gazet czeskich, a na tym gruncie prowadzona dyskusja nie była ani manifestacją, ani skandalem politycznym, lecz słuszną i uzasadnioną wymianą zapatrywań. Czesi, obecni na zjeździe, sami uznali słuszność poruszenia tej sprawy i ocenili takt i powściągliwość, z jaką to uczyniono.

Dziennik rosyjski kończy swój artykuł o zjeździe następującemi uwagami: „Gorące objawy solidarności Polaków z resztą Słowiańszczyzny, jakich zjazd był widownią, nie pozbawione są doniosłego znaczenia, zwłaszcza w tej krytycznej chwili, jaką Austrja obecnie przebywa. Pierwszy to raz w chwili niebezpiecznej dla Słowian i społeczeństwo polskie i polska reprezentacja parlamentarna, t. zw. Koło polskie, pozostają wierne słowiańskiemu sztandarowi i zachowują się z niezwykłą godnością, ku niemiłemu zdumieniu Niemców, którzy twierdzili, że Koło polskie zawsze będzie po stronie partji rządowej, bez względu na jej skład narodowy“.

Nowoje Wremia przypisuje tę zmianę w usposobieniu Polaków wpływowi, jaki na nich wywiera sojusz parlamentarny z Czechami. Zdaje się nam, że to uwaga nie nazbyt trafna, bo główną rolę odgrywają tu inne czynniki.

Chociaż nie dotyczące Zjazdu dziennikarskiego, ale bardzo charakterystyczne i godne zanotowania są uwagi, jakie p. Rasłow zamieścił w *Rasiji*, notując swe spostrzeżenia i wrażenia z przejazdu przez Galicję.

Pisze on: Zdążając do Paryża, natychmiast po przejeździe granicy austrjackiej, z przyzwyczajenia chwyciłem dzienniki polskie i... nie poznałem ich. Zwykle wszystko, co drukowane na ich szpaltach dotyczyło Rosji tchnęło złością, oszczerstwem i nieprawdopodobnemi insynuacjami. Teraz zaś, kiedym rozwinął najświeższy numer *Czasu*, rzucił mi się w oczy artykuł o Gogolu i Bohdanie Zaleskim, napisany w bardzo życzliwym tonie.

Dalej szedł cały wyjątek z *„Syna Otiecestwa“* o charakterystyce polskiego poety Tetmajera i na tej samej stronicy dłuższy artykuł o powieści hr. Tolstoja „Wskrzeszenie.“

— No, — pomyślałem sobie, przeczytawszy z zadowoleniem cały numer i nie znalazłszy ani jednego wiersza przeciw nam — poszukajmy w innych i wziąłem *Nową Reformę*, która zwykle w stasunku do nas nie bardzo się krępowała. I tu ani jednego, trochę choćby nieprzyjaznego artykułu o Rosji, ale za to kilka tryskających nienawiścią ku Niemcom.

Przytoczone w numerze rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego o uczęszczaniu studentów na lekcje i ograniczeniu urlopów — nie było zapatrzone w żaden złośliwy komentarz, z czego wynikało, że dziennik niema nic przeciwko niemu. W numerze *Głosu Narodu* znalazłem w fejletonie dalszy ciąg powieści hr. Tolstoja „Wskrzeszenie,“ szczegółową wiadomość o projektowanej w Petersburgu austrjackiej wystawie sztuki i znowu nic przeciwko nam.“

Głosy te są bądź co bądź bardzo charakterystyczne i wskazują na pewien zwrot w prasie rosyjskiej — daj Boże, aby nie był on chwilowy i aby w istocie braciom naszym pod rządem rosyjskim ulżono nieco w ucisku, pod jakim, dzięki czynownikom małym i wielkim, wiele cierpią.

Sylwetka carowej.

Po pełnym uniesień i zachwytów artykule na cześć przybyłej do Poczdamu Wilhelminy holenderskiej, zamieścił *Berliner Local-Anzeiger* równie sympatyczną sylwetkę obecnej carowej rosyjskiej, bawiącej właśnie wraz z carem na ziemi niemieckiej.

Nie wchodząc w to, czy i o ile sylwetka ta odpowiada prawdzie i nie biorąc na się żadnej za zachwyty niemieckiego pisma odpowiedzialności, przytaczamy wspomniany artykuł dosłownie:

„Znaną jest rzeczą, że obecny car, gdy był jeszcze tylko wielkim księciem i następcą tronu, wahał się z początku długo wobec propozycji i życzeń ojca co do zaślubienia heskiej księżniczki, nigdy jednak nie wypowiedział stanowczego w tej sprawie nie. I rzeczywiście, po śmierci ojca, kiedy już nie czuł na sobie moralnego przymusu ze strony władzy ojcowskiej, a równocześnie poznał bliżej heską księżniczkę, stanowczo już zdecydował się ją poślubić. Decyzja ta była rzeczywiście pod szczęśliwą dla niego gwiazdą powzięta, Marja Fedorówna bowiem jest dla niego pod każdym względem bardzo dobrą żoną.

Pożycie domowe carów cechuje uiczem i nigdy nie zakłócona harmonja. Inna rzecz, że zajęcia dworskie i dworska etykieta nie pozwalają im nieraz przez dzień cały z sobą rozmawiać. Nagradzają to sobie rozmową wieczorną. Car ma zwyczaj do późna siadywać w swoim prywatnym gabinecie przy biurku. Wówczas czyta, pisze, robi notatki, wyciągi i t d. Po prawej wtedy stronie siaduje obok niego Marja Fedorówna z robótką w ręku. Dla niej nie ma car żadnych tajemnic. Najbardziej dyskretne sprawy państwa załatwiają się wówczas przy niej, co ważniejsza i ona wtedy niejedną dorzuca radę i słowo rozsądne.

O ile zaś carowa obecna posiada wszystkie przymioty władczyni, o tyle nie brak ich jej także jako osobie prywatnej. I tak: jest przedewszystkiem bardzo dzielną i rezolutną, a co najważniejsza, praktyczną matką i panią domu. Mówi językiem francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim, a i rosyjskim zaczyna powoli władać. Śpiewa bardzo pięknym sopranem i gra bardzo wprawnie na fortepianie. Z drugiej jednak strony zna się doskonale na gotowaniu i wogóle wszelkie roboty kobiece nie przedstawiają dla niej żadnych trudności.

Obowiązki swoje jako matka pojmuje bardzo serjo i oddaje się im z całym zapałem. Kiedy na świat przyszła przed rokiem córeczka ich pierwsza, Olga, carowa zapragnęła koniecznie karmić ją własną piersią. Kiedy się na to lekarze nie zgodzili a carowa nie chciała słyszeć nawet o karmieniu dziecka przez mamkę, stanęło na tem, że dziecko będzie karmione mlekiem krowiem. I oto sprowadzono na dwór carski pewną ilość krów szwajcarskich, karmicielek nowonarodzonej księżniczki. Krowy te należały odtąd stale do orszaku dworskiego i gdy carska para wyruszała gdziekolwiek w podróż, krowy musiały z całym dworem razem podróżować.

Co się tyczy pożycia małżeńskiego obojga carów, to trzeba przyznać Marji Fedorównie, że umie zawsze melancholiczny przeważnie nastrój cara, w stosownej chwili, niewinnym jakimś żartem rozweselić. Marja Fedorówna wychowana niemal w środowisku europejskiej kultury i cywilizacji, czuje bardzo głęboko dzikość urządzeń i azjatyckich stosunków panujących w głębokiej Rosji. Zawsze też, gdzie tylko może, stara się tę dzikość łagodzić. Zesłania na Sybir mają w niej zdecydowaną nieprzyjaciółkę.

Jest przytem ogromnie romantyczną i wszelkie z miłości wynikłe awantury mają w niej zagorzałą orędowniczkę. Świadczy otem niedawno zaszły, bardzo charakterystyczny wypadek. Korneta Wołtowa, porucznika z woznereńskiego pułku dragonów, skazano za zabicie drugiego porucznika, Michajłowa, na utratę stopnia wojskowego i na zesłanie na Sybir, powodem zabójstwa była jednak zazdrość... Kiedy się Marja Fedorówna o tem dowiedziała, wstawiła się za skazanym bardzo gorąco. Car zmienił wyrok i skazał Korneta tylko na 8 miesięcy twierdzy i na 5 lat niemożności awansowania.

Inna znowu rzecz, że liberalne dążenia Marji Fedorówny, które mimowoli udzielają się i carowi, są solą w oku dla kliki dworskiej Pobiedonoszewa. Stąd też między nią a kamarylą dworską toczy się wciąż ukryta, ale niemniej stanowcza walka, w której dotychczas Marja Fedorówna zawsze zwyciężła.

Listy z kraju.

Stryj 9 października. *(Kasa chorych. — Poświęcenie gmachu Tow. weteranów wojskowych. — Z teatru Czajkowskiego. — Nieszczęśliwy wypadek).* Obecnie przedmiotem ogólnych rozmów jest nasza Kasa chorych. Na walnem zgromadzeniu delegatów zarzucił wydziałowi delegat i radny miejski p. Wehrstein takie sprawy, iż powinna zająć się niemi prokuratorja państwa. Prawdziwym wstydem jest to, że w takiem mieście jak Stryj, w którem ogromna przewaga jest robotników katolickich, Kasa chorych jest zupełnie w ręku żydów. Obecnie czynią się usiłowania o wyrwaniu tej instytucji z pod panowania Izraela.

Onegdaj ks. kan. Ollender poświęcił nowo wybudowany gmach Tow. weteranów wojskowych. Po poświęceniu odbył się bankiet, podczas którego wznoszono liczne toasty na powodzenie Towarzystwa, które zbudowało sobie własne gniazdo, na cześć duchowieństwa, reprezentacji miejskiej itd.

Bawi tu znany i u was we Lwowie teatr „Rozmaitości“ Czajkowskiego i cieszy się bardzo dobrem powodzeniem. Zazwyczaj huczne oklaski za swą wyborną grę zbierają: p. Czajkowska, oraz pp. Mieiński, Czajkowski, Halski i Bielski.

Przed kilku dniami jeden z włościan, powracając z jarmarku do domu przejeżdżał w bród przez rzekę Stryj. Gdy był na środku rzeki skręcił wozem tak nieszczęśliwie, że prąd wody go porwał i uniósł wraz z końmi. Wieśniak utonął, konie zaś zdołały się uratować.

Armja angielska.

II. Siła zbrojna Anglji składa się z kilku elementów w różnych epokach do życia powołanych, słabo ze sobą połączonych i rozmaitym ustawom podległych. Przedewszystkiem, ze względu na źródło rekrutacji, rozróżniać należy: właściwe wojsko angielskie i wojsko krajowe, indyjskie.

Wojsko angielskie składa się: 1) z armji stałej i jej rezerwy, 2) z milicji i jej rezerwy i 3) z ochotników.

Wojsko stałe nigdy nie było popularne w Anglji z tego powodu, że monarchowie przy jego pomocy niejednokrotnie gwalcili konstytucję. Dziś nawet warunkiem jego istnienia jest zezwolenie parlamentu, co rok wyjednywane.

Większem stosunkowo uznaniem cieszy się milicja, właściwem wszakże wojskiem narodowem, sympatycznem dla ludności, są oddziały ochotników.

Wszystkie trzy części siły zbrojnej angielskiej są uzupełniane za pomocą werbunku. Nikt nie jest obowiązany służyć w armji stałej; jedynie należenie do milicji jest obowiązkiem powszechnym, co prawda w zasadzie tylko: według prawa, każdy obywatel w wieku od lat 18 do 30 może być na mocy losowania *(ballot)* wcielony do milicji, wolno mu jednak dać zastępcę; prawo to wszakże nie jest stosowane, ponieważ parlament uchwala co rok bil o zawieszeniu losowania *(ballot suspension act)*, i milicja uzupełnianą jest za pomocą werbunku.

Wobec niedostatecznej liczby pragnących służyć w wojsku (kontyngens roczny rekrutów nie dosięgnął nigdy cyfry 40.000), staje się rzeczą konieczną przyjmować rekrutów w każdym czasie, co utrudnia kształcenie zbiorowe jednostek taktycznych. Rekruci otrzymują początkowe wykształcenie wojskowe w biurach rekrutacyjnych w ciągu trzech miesięcy, poczem wcielani są do oddziałów wojska.

Do wojska przyjmują młodzieńców w wieku od lat 18 do 25, wzrostu co najmniej 160 cm.

---

(11)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Aleś on jest pijanym!... — odezwała się ciocia z oburzeniem do mnie i do Dyzia, który się przecisnął przez tłum i usłyszawszy te słowa, szepnął do niej zgorszony:

— Fe, pani dobrodziejko, jakże można w ten sposób wyrażać się o takim mistrzu!

— Więc jakże to mam nazwać?

— To jest chroniczna choroba jego duszy, katalepsja duchowa. Umysł jego potrzebuje koniecznie takiego sztucznego podniecenia nerwów. W takim stanie on tworzy największe arcydzieła, a jego słowa wtedy — to natchniona improwizacja, wobec której blednie taka „Oda do młodości.“ Proszę tylko posłuchać.

I zapalony wielbiciel mistrza, nie chcąc stracić ani jednego słowa z tego, co mówić będzie, przeciskał się natarczywie między gośćmi, aby być jak najbliżej mówiącego. Poszedłem za nim — sam, bo ciocia odeszła przed chwilą wydawać rozkazy służbie i stanąłem po za plecami tych, którzy ścieśnionem kołem otaczali przybyłego, gdyż każdy pragnął z nim kilka słów zamienić, każdy silił się, jako malarzowi, coś powiedzieć à propos malarstwa, pochwalić się znajomością tej sztuki i wymieniano nazwiska głośniejszych malarzy: Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, Kossaka i innych.

Mistrz słuchał tych banalnych popisów miejscowej erudycji z oczyma przymkniętemi, twarzą nachmurzoną, bąkając od czasu do czasu pod nosem pojedyncze wyrazy, jak:

— To żaden malarz, fuszery, mydlarze, aparaty fotograficzne z pędzlami idt.

— O kimże on to mówi? — spytałem Dyzia.

— To tak ogólnie — tłumaczył mi, a odprowadziwszy na bok dodał: — bo trzeba ci wiedzieć, że to ogromny arystokrata na punkcie sztuki, ogromny nietolerant, w tym względzie nie znosi mierności. Gdyby to od niego zależało, to kazałby wyciąć w pień cały proletarjat artystyczny, spalić wszystkie rodzajowe bawidełka a zostawić na zawrotnych wyżynach sztuki te tylko arcydzieła, które są odbiciem „absolutu duszy“.

Estetyczne te objaśnienia przerwał mu ruch osób, posuwających się powoli ku sali jadalnej w uroczystym pochodzie, który rozpoczęła pani Hortenzja, prowadząc pod rękę mistrza Henryka, dumna niesłychanie z tego zaszczytnego odznaczenia, jakie jej przypadło w udziale, a raczej jaki sobie sama zdobyła tytułem znajomości, łączącej ją z dostojnym gościem. Tuż za nimi cisnęła się, dość nawet niegrzecznie, młodzież, złożona z entuzjastycznych czcicieli mistrza, chcąc być najbliżej niego, aby pokazać wszystkim, że on jest ich własnością, że do nich należy i że oni, jako jego gwardja przyboczna, zajmują tu pierwszorzędne stanowisko.

Reszta osób posuwała się zwolna za nimi; ksiądz kanonik z panią baronową, panie z panami parami, a następnie cała czerń fraków i białych krawatów.

Ciocia przy stole wskazywała miejsca, gdzie kto ma siedzieć, posługując się mną, który odgrywałem przy niej rolę adjutanta.

Mistrza umieszczono po za dwoma bukietami w środku stołu, między baronową i panią Hortenzją. Dalej szły panie i panowie przeplatanego, a dalej gdzie kto mógł się usadowił. Tylko tych panów, co zasiedli do taroka, nie można było sprowadzić. Zagrali się tak, ażeby nie przerywać gry, kazali tam podać sobie kolację.

Ciocia zgodziła się na to, bo i tak nie było już miejsca przy stole i ja, ciocia i kilku panów musieliśmy się mieścić w kącie przy małym stoliku, skąd i tak często trzeba było wstawać dla spełniania obowiązków gospodarskich.

Ponieważ wszyscy byli porządnie wygłodzeni długiem oczekiwaniem, więc pierwsza połowa kolacji odbyła się w poważnem milczeniu, przerywanem tylko szczękiem noży i widelców, bo wszyscy zajęci byli jedzeniem z wyjątkiem pani Hortenzji, która jak czuła matka rozciągała opiekę nad swoim sąsiadem, nakładając mu na talerz najlepsze kąski, nalewając wina, zmieniając talerze, które to usługi przyjmował, jako należny hołd, z bierną obojętnością, nie zadając sobie nawet trudu na dziękowanie.

W drugiej połowie kolacji towarzystwo całe dopiero się ożywiło, rozpoczęły się rozmowy, śmiechy i wesołość ogólna wśród zmięszanego gwaru różnorodnych głosów. Nawet ciocia, której czoło powlekała dotąd lekka chmurka niezadowolenia, tak lekka, że tylko ja, jako znający ją doskonale, mogłem to spostrzedz, rozjaśniła się, ożywiła i rozgadała w naszem małem kółku. Służba zaczęła odkorkowywać szampańskie butelki, nalewać musujący napój w wysmukłe kieliczki, a adwokat Zybel, powstawszy z miejsca, rozpoczął toast, którego wszyscy z uwagą słuchali.

Ze zwyczajną swadą zaczął kreślić w kwiecistych słowach rozwój sztuki polskiej, która szeroko za granicą rozniosła sławę naszą, przeszedł w krótkim zarysie szybki rozwój tej sztuki i zręcznym zwrotem przeszedł do znakomitego reprezentanta jej najnowszych kierunków — mistrza Henryka, „którego dziś mamy wszyscy zaszczyt widzieć w naszem gronie i możemy złożyć mu hołd należny“.

Wszyscy spojrzeli mimowoli w stronę mistrza, ciekawi, jakie wrażenie zrobiła na niego ta świetna mowa i... nagle całe towarzystwo zaczęło się mięszać, niepokoić, oglądać jedni na drugich, bo ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu wszystkich spostrzeżono, że mistrz spał w najlepsze podczas tej całej mowy. Wiadomość tę podawano sobie szeptem z ucha do ucha, każdy wyciągał szyję, zaglądał ciekawie, aby się naocznie przekonać o prawdzie i niestety każdy skonstatował, że mistrz spi. Jedna tylko pani Hortenzja nie chciała uwierzyć temu i przypuszczała raczej zemdlenie albo słabość, ale głośne chrapnięcie śpiącego zadało kłam jej wszystkim przypuszczeniom.

Biesiadnicy byli w kłopocie, nie wiedzieli, co robić ze sobą i jak się zachować wobec tej nadprogramowej ewentualności, gdy jeden z gości, przypomniawszy sobie słowa pijanego młodziana z „Dzikiej kaczki“ Ibsena, którą w tym czasie właśnie dawano w teatrze, odezwał się komicznym głosem: „Dziewczka nie umarła, ale śpi“.

Słowa te przyjęto ogólnym śmiechem, który stał się hasłem szalonej wesołości, dowcipów i żartów młodszych pań i panów, a oburzenia u starszych i poważniejszych osób. Pani baronowa, zgorszona takiem lekceważeniem swojej osoby, wstała pierwsza od stołu, a za nią kilku panów dekorowanych i ksiądz kanonik.

Ciocia, zajęta wydawaniem rozkazów służbie, w pierwszej chwili nic nie wiedziała, co się stało i zdziwiona niezwykłym ruchem i gwarem w sali, przyszła dowiedzieć się, co było tego powodem. Dopiero, kiedy pokazano jej śpiącego gościa, stanęła osłupiała, jak żona Lotowa, a płomienie gniewu szkarłatem oblały jej twarz, a oczy aż krwią zaszły z oburzenia. Kto wie, czyby nie była wybuchła jakiem niegrzecznem słowem na tego, który tak skrompromitował jej wieczór, gdyby pani Hortenzja, która ciągle uparcie utrzymywała, że mistrz z pewnością jest chory, że mu się niedobrze zrobiło, nie była go szybko uprowadziła z sali z pomocą Dyzia, aby go odwieść do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W innych głównych armjach europejskich minimum wzrostu wynosi najwyżej 155 cm. Od rekrutów wymagana jest nadto pewna objętość klatki piersiowej i waga, zresztą bardzo skromna. Większa część rekutówr nie posiada lat 20, nie jest zatem zdatna na razie do służby w kolonjach.

Do wojska należy się przez lat 12. W kawalerji gwardji cały ten czas służy się pod chorągwią, w kawalerji linjowej i artylerji służy się 7 lat pod chorągwią i 5 lat w rezerwie, w innych rodzajach broni bądź 3 lata pod chorągwią i 9 lat w rezerwie, bądź tak, jak w kawalerji linjowej i artylerji. Ilekroć żołnierz pod koniec swej służby czynnej znajduje się w Indjach lub kolonjach, obowiązany jest jeszcze jeden rok przesłużyć pod chorągwią.

Rezerwiści, po odsłużeniu lat dwunastu w wojsku, mogą zaciągać się do tak zwanej drugiej rezerwy na lat cztery. Wszyscy rezerwiści są płatni. Na ćwiczenia nie są powoływani, lecz do nich są obowiązani.

Rekruci, zaciągający się do milicji, obowiązani są należeć do niej przez lat 6. W pierwszym roku znajdują się pod chorągwią 63 dni, w każdym następnym od 28 do 56 dni. Po upływie 2 lat milicjant może być przeniesiony do rezerwy milicji i tym sposobem uwolnić się od ćwiczeń; ta ostatnia wszakże może być użyta do uzupełnienia armji stałej.

Kawalerja milicji (*Yeomanrycaalry*, czyli kawalerja obywatelska) składa się z oddziałów, formowanych przez bogatszych obywateli ziemskich, którzy przykładają się do ich utrzymania. Służy ona na własnych koniach.

Ochotnicy obowiązani są w ciągu 2 pierwszych lat odbyć po 60 ćwiczeń, w następnych zaś po 12. Ochotnik może porzucić służbę w każdej chwili, za dwutygodniowem wypowiedzeniem.

Liczebność armji angielskiej można określić tylko w przybliżeniu; jak wspominaliśmy, siła budżetowa jest wyższą od rzeczywistej. Bliżcy będziemy prawdy, podając wojsko regularne na 325.000, milicję łącznie z 30-tysięczną rezerwą na 130.000, ochotników na 245.000, czyli całe wojsko angielskie na 700.000 ludzi. Jeżeli wszakże zważymy, że ochotnicy stanowią właściwie pospolite ruszenie, powoływane tylko w razie wtargnięcia nieprzyjaciela lub ukazania się go w znacznej liczbie u brzegów, czyli do obrony metropolji i że milicja, jako słabo wyćwiczona, z początku przynajmniej nie mogłaby się mierzyć z wojskiem europejskiem i nie ma obowiązku (z wyjątkiem rezerwy) służyć po za granicami Wielkiej Brytanji, to przyjdziemy do wniosku, że państwo to posiada tylko 350 000 żołnierzy. Po zbadaniu organizacji i dyslokacji armji angielskiej, przekonamy się, że siła zaczepna Anglji, zwłaszcza po za granicami Indyj Wschodnich, przedstawia się jeszcze skromniej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12 października.

Teatr hr. Skarbka: „Donna Juanita", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (12) Maksymiljana. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 21, zachód o godzinie 5 minut 10.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu kraj. Tchorznicki, wyjechał na wizytację sądów. Kierownictwo objął wiceprezydent sądu kraj Dylewski.

Nauczycielki gimnastyki. Sokół lwowski wprowadził z początkiem roku szkolnego bardzo pożądaną nowość w nauce gimnastyki, powołał bowiem nauczycielki do udzielania tej nauki paniom i dziewczętom. Nowość ta została przyjętą z prawdziwem zadowoleniem przez rodziców, tembardziej, że nauczycielki te przerobiły specjalne kursa dla nauczycielek gimnastyki tak teoretyczne, jak praktyczne z dobrym postępem. Kursa takie przez 3 lata odbywały się Sokole lwowskim pod kierownictwem Antoniego Durskiego, do pokrycia zaś kosztów tych kursów przyczyniła się gmina miasta Lwowa zawsze ofiarna na cele, gdzie chodzi o wychowanie fizyczne młodych pokoleń. Tej nowości należy przypisać, że liczba dziewcząt wzrosła do bardzo pokaźnej cyfry, tak, że Sokół lwowski powiększył ilość nauczycielek z 4 na 6. Naczelne kierownictwo ćwiczeń tych pozostało i nadal w rękach Antoniego Durskiego, tudzież Władysława Janikowskiego. Nowy kurs dla nauczycielek gimnastyki rozpocznie się w Sokole lwowskim z dniem 16. października b. r.

Hr. Gołuchowski, jak donosi *Petit Journal*, będzie prawdopodobnie nominowany kanclerzem po zamknięciu posiedzeń delegacji.

Z Poznania donoszą: Instrukcje, które p. Bitter otrzymał wraz z nominacją swą na starszego prezydenta prowincji poznańskiej, nie zdążają wcale do jakiejś zmiany zasadniczej w polityce polskiej, owszem rząd pruski jest zdania, iż wzmocnienie niemczyzny jest najlepszą polityką polską. Przedewszystkiem p. Bitterowi zwrócono uwagę, aby przez swój wpływ na podrzędne organa zniewolił je do zaniechania tych wszelkich drobnych szpilek, przeciw którym całkiem uzasadnione podnoszą się skargi. W ostatnich czasach znów zaszedł taki wypadek. Mianowicie policja zakazała w pewnej rodzinie starszej siostrze udzielać nauki języka polskiego młodszemu rodzeństwu. Zakaz ten zniesiono.

Dziesięć centów na cały tydzień życia, to chyba troszkę za mało. A jednak w Londynie znalazła się pewna wdowa, która za tak mizerną kwotę potrafiła wyżyć cały tydzień. Oto kupiła za nie bocheneczek chleba, który podzieliła na siedem równych części. W ten sposób na każdy dzień tygodnia przypadała część jedna. Ponieważ jednak obawiała się, iż w którymkolwiek dniu z głodu zje naraz dwie porcje, umieściła cały ten zapas daleko za miastem w zagłębieniu stojącej tam figury pomnikowej. Skromna ta spiżarka opustoszała jednak wkrótce i biedną wdowę, która do chleba piała tylko wodę z Tamizy, znaleziono leżącą na bruku, nieprzytomną niemal z wycieńczenia. Odwieziono ją na inspekcję policyjną, skąd, po przesłuchaniu, oddano do jednego z zakładów dobroczynnych.

Z tajnych stowarzyszeń. Działalność tajnych stowarzyszeń we Włoszech charakteryzuje nieźle garstka następujących faktów, o których wiadomość nadeszła z Neapolu. W Fuorigrotta, maleńkiem przedmieściu Neapolu, właściciel niewielkiej posiadłości ziemskiej popadł w kłopoty pieniężne. Udał się tedy do piekarza nazwiskiem Pascal Pagano, zamieszkałego w ożywionej dzielnicy Vico S. Maria in Portico, który mu pożyczył na hipotekę 7000 lirów, z warunkiem zwrotu po pewnym oznaczonym terminie. Czas zwrotu kapitału nadszedł, ale dłużnik nie poczuwał się do obowiązku oddania pieniędzy, pomimo nagabywania piekarza. Wreszcie zniecierpliwiony wierzyciel udał się do sądu, który nakazał egzekucję przymusową majątku dłużnika na pokrycie należytości. Tu wdało się w sprawę jedno z tajnych stowarzyszeń, które, za pewną opłatę, pobraną od dłużnika, zobowiązało się obrzydzić wierzycielowi zwyczaj udawania się do sądu, w celu uzyskania swej należytości. Wykonanie planu powierzono niejakiemu Ludwikowi Campanelii, znanemu w okolicach Neapolu pod mianem „Garibaldiego", który przybrał sobie do pomocy jednego z najniebezpieczniejszych „camorrystów", Franciszka Liguari, zwanego „Mac hiuletta", świeżo wypuszczonego z więzienia po odsiedzeniu kary 20-letniego zamknięcia za morderstwo w celu rabunku. Panowie ci udali się do wierzyciela i zagrozili mu śmiercią, jeżeli należytości swej drogą sądową poszukiwać będzie. Gdy wierzyciel pogróżki puścił mimo uszu, członkowie „Camorry" zebrali się w San-Ferdinandino, gdzie wydali wyrok śmierci na piekarza Pascala Pagano. Wykonanie wyroku powierzono 18 letniemu H. Catallino, zwanemu „kandydatem", za wynagrodzeniem 200 lirów, płatnych w godzinę po dokonaniu zabójstwa. Nicpoń ten natychmiast udał się do sklepu piekarza i zażądał chleba za parę centesimów, ale w chwili, gdy piekarz chleb ważył, pchnął mu nóż w gardło. Zbrodniarza schwytano, a śledztwo sądowe po nitce doszło do kłębka. Aresztowano około 90 członków tajnego stowarzyszenia, teroryzującego mieszkańców przedmieść Neapolu. Świadomi rzeczy twierdzą, iż nie na wiele to się przyda, gdyż „luki", sprawione przez aresztowania „camorrystów", zapełniają się we Włoszech bardzo szybko.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Walerego Maryańskiego, odbędzie się w kościele OO Jezuitów, dnia 14 bm. o godzinie 10 rano.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł asystenta Emila Blumenthala z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji krakowskiej, zaś asystenta Judę Freunda z dyrekcji we Lwowie do okręgu dyrekcji stanisławowskiej, nakoniec asystenta Filipa Holzhackera z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji lwowskiej.

Sądy przemysłowe we Lwowie. Do zarządu gminy m. Lwowa zwróciły się władze sądowe z zapytaniem, czy w magistracie znalazłby się stosowny lokal na umieszczenie w nim biur sądu przemysłowego, mającego się zorganizować. Odpowiedź na to zapytanie ma być wygotowana do 20 b m. Zorganizowanie takiego sądu przyniosłoby niemałe korzyści publiczności, a zarazem umniejszyłoby funkcje przemysłowego V. biura magistratu, przeciążonego obecnie nadmiernie trudnymi obowiązkami. Właśnie to biuro załatwia spory, które załatwiane być mają przez instytucję sądów przemysłowych.

Najmłodszym klubem we Lwowie jest klub cytrzystów. Zawiązał się on dla propagowania gry na tym instrumencie. Przewodniczącym stowarzyszenia jest p. Patraszewski, a zastępcą jego p. Władysław Zubicki. Funkcje sekretarza pełni p. Z. Słuszkiewicz, skarbnika p. K. Kwieciński, gospodarza p. E. Ostruszka, kierownikiem artystycznym jest p. W. Mańkowski, a jego zastępcą pani Ida Gónia. Do wydziału należą pp.: M Ćwikłowsk, Kaz. Huber, dr. Adam Paczosiński, Roman Złotnicki, Ernest Houst i Ludwik Eozinger. Charakterystyczną cechą „najmłodszego klubu" jest, że należy do niego wielka stosunkowo liczba nadobnych Lwowianek.

W pasażu Hausmana. „Zgromadzenie ludowe" odbyło się onegdaj w sali „Domu robotniczego", na którem lwowscy delegaci na kongres partji socjalno demokratycznej w Bernie składali sprawozdania. Obyło się bez awantur. Pierwszy zabrał głos poseł Kozakiewicz. Wykazywał on polityczne znaczenie berneńskiego kongresu, a następnie, wyczerpawszy treść sprawozdawczą, zachęcał do wytrwania przy socjalistycznej partji, która — według jego zdania — jedynie tylko, choćby „na gruzach polityki austrjackiej", jest w stanie zaprowadzić robotników do wrót wszelakich szczęśliwości. Charakterystycznem było w tej przemowie, że „czerwony poseł", usiłując udowodnić pożyteczność swego stronnictwa, zacytował jako jeden argument więcej, ustęp z *Kraju* petersburskiego, w którym mowa, że „gdyby nie było partji socjalistycznej w Galicji, toby ją trzeba stworzyć, aby budziła ze snu i martwoty społeczeństwo"....

Następny mowca p. Hudec referował zapatrywania kongresu na sprawy narodowościowe, których kwintesencją, że uchwalone zostały rezolucje delegatów o niepodległość Polaków i niepodległość Rusinów. Nie możemy osądzić, czy źródłem tych uchwał była szczerość, czy oportunizm, czy też machiawelizm, posługujący się każdem hasłem dla egoistycznych celów. W końcu zgromadzenia referował p. Hudec o zapatrywaniach kongresu na udział kobiet w agitacji socjalistycznej i na ustawodawstwa ochronne. Co do kobiet oświadczył, że za mało należy ich do partji, zaś co do ustaw ochronnych był z nich — rozumie się — niezadowolony.

Kronika miejscowa. Bandę złodziei — aż 8 — udało się wczoraj pochwycić ajentom policyjnym Weinstockowi i Lieblichowi na górze pełczyńskiej, gdzie w jednym z opuszczonych baraków urządzili sobie skład łupów.

Stacja ratunkowa opatrzyła wczoraj Józefa Heislera, czeladnika szewskiego, zranionego, bez powodu z jego strony, nożem w szyję przez jakiegoś nieznajomego robotnika, który zbiegł. Niespodziewany napad miał miejsce w szynku przy ulicy Ormiańskiej l. 11.

Trupa dziewczyny znaleziono wczoraj na Bogdanówce. W zwłokach agnoskowano niejaką Hankę N. Ze względu, że zachodzi podejrzenie, iż popełnionem zostało morderstwo, zarządzono energiczne śledztwo.

Guldeny i centy. Z dniem 31 grudnia br. według rozporządzenia ministarstwa skarbu z dnia 24 lica 1894 r. nie będzie się więcej odbywała wymiana dawnych not państwowych na 1 zł. (papierowych guldenów) i po upływie tego terminu państwo nie jest obowiązane do wymiany tych not. Zdaje się atoli, że papierowych guldenów więcej nikt nie ma. Natomiast więcej wszystkich obchodzi sprawa centów i półcentów. Oto według rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 9 czerwca 1897 r. z dniem 31 grudnia br. upływa termin wymiany przez państwo miedzianej monety zdawkowej po 1 i $^1/_2$ centa, na dwugroszówkę i groszówkę. Po 31 grudnia miedziane centy i półcenty więcej przyjmowane nie będą. Zwracamy na to uwagę wszystkich, tembardziej, że u nas miedzianej monety zdawkowej jeszcze nadzwyczaj wiele kursuje.

Sensacyjną wiadomość podaje paryski „Le journal": oto donosi, że ekskrólowa serbska Natalja wstąpi wkrótce w związki małżeńskie z znanym poetą i członkiem Akademji francuskiej Piotrem Loti. Przyjaźń Natalji z Lotim datuje się oddawna, ale dotychczas przypuszczano, że odnosiła się wyłącznie do sfery artystyczno-duchowej. Była małżonka Milana przebywa obecnie w willi swego przyjaciela.

Morderstwo w Polnej. Skazany na śmierć Leopold Hilsner, morderca Agnieszki Hruzy, złożył, jak donoszą pisma niemieckie, nowe zeznanie, w którem wymienił siedmiu wspólników swoich przy spełnieniu zbrodni.

Jak wiadomo, wymienieni pierwotni przez niego rzekomi wspólnicy, Wassermann i Erbmann, dowiedli swej niewinności i wypuszczeni zostali na wolność.

Śledztwo wykaże zapewne wkrótce, czy Hilsner mówi teraz prawdę, czy też stara się tylko nowemi a kłamliwemi zeznaniami, które wymagają wytoczenia śledztwa, odwlec chwilę wykonania na nim wyroku śmierci.

Sp. Franciszek Rzehorz, wybitny belletrysta czeski, który od wczesnej młodości przez lat 20 zasilał rozmaite czeskie czasopisma ilustrowane a także *Narodni Listy*, zmarł w Pradze w 42 roku życia. Bawił przez kilka lat we wschodniej Galicji, gdzie poznawał zwyczaje ludu ruskiego, którego serdecznym był przyjacielem; był on poniekąd dla Rusinów tem, czem dla nas Jelinek. Zmarły był gorliwym współpracownikiem wydawanego przez A. Czernego, a wielce nam sympatycznego pisma *Slovansky Prehled*.

Anarchista i oszust. W Wiedniu aresztowano 22 letniego czeladnika szewskiego, Józefa Arkuszewskiego, pochodzącego z Gniezna, za to, że dwom służącym przyrzekał równocześnie, iż je poślubi i pod tym pretekstem wyłudził od nich 200 zł. Arkuszewski został w r. 1894 za agitację anarchistyczną wydalony z Francji. Odstawiono go do sądu.

W Wiesbadenie rozpoczął obrady międzynarodowy kongres Akademji umiejętności. Głównym przedmiotem obrad jest ustalenie jakiegoś międzynarodowego języka naukowego.

Humorystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Co się dzieje z telegramami i papierami Towarzystwa szkoły ludowej? pyta zewsząd publiczność, a Towarzystwo prosi o zawiadomienie interesowanych, że są do nabycia w handlach pp. Bromilskiego, Ciechulskiego Gergowicza, Hawranka, Jaworskiej (ul. Szymona 2), w Bazarze krajowym (ul. Trzeciego Maja) na Nieustającej wystawie przemysłu krajowego (pałac Biesiadeckich), w księgarniach: Polskiej i Altenberga i w lokalu Towarzystwa szkoły ludowej, Rynek 10.

* **St Konopka, profesor deklamacji,** rozpoczyna wykłady estetycznego czytania i poprawnej dykcji z dniem 1 października po szkołach wydziałowych, Mickiewicza (męska), Jadwigi, Elżbiety, Anny, Piramowicza i innych publicznych szkołach. Ostatni zapis młodzieży kształconej przez prof. Konopkę dał dowód, jak wielką korzyść młodzież z tych wykładów odnosiła. Rodzice powinni korzystać z tego i licznie dzieci swoje na te wykłady p. Konopki wysyłać, tem bardziej, że cena dla młodzieży jest bardzo przystępną.

* **Naukę rysunku** i malarstwa dla pań i panów rozpoczyna z dniem 15 października r. b. p. Marceli Harasimowicz, artysta-malarz. Zgłoszenia przyjmuje w pracowni swojej przy ulicy św. Mikołaja l. 15.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Z Borysławia. Z wygranej w kręgle, złożył p. Tytus Niewiadomski na ręce p. Łomnickiej, na cele Koła pań Tow. szkoły ludowej 5 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Donna Juanita", operetka; jutro w piątek „Paryżanka", komedja i „W Dąbrowie górniczej"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miejsca kobietom!", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek i we wtorek „Bettina", operetka; w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza; w piątek „Bunt Napierskiego".

P. Floryański nie odnowił umowy z Nar. Divadlem i będzie występował tylko do 30 czerwca 1900. Pobiera on dotychczas 12.000 zł. rocznie tytułem gaży; dyrekcja nie miała zamiaru zmniejszać mu takowej. Natomiast śpiewak żądał, aby prócz zwykłego, 6 tygodniowego urlopu w lecie, mógł być po za Pragą jeszcze przez 2 miesiące i to w sezonie zimowym. Ten warunek był dla dyrekcji nie do przyjęcia; p. Floryański ustąpić nie chciał i umowę rozwiązał.

Nowa sztuka. P. Michał Bałucki wykończył 3-aktową komedję p. t.: „Drużba", osnutą na tle życia i obyczajów krakowskiego mieszczaństwa. Sztuka ta wystawioną zostanie wkrótce na scenie naszej.

Nr. 10 „Przyjaciela młodzieży", pisma dla starszej młodzieży szkolnej, wyszedł już z druku.

Nowy obraz Siemiradzkiego. W sali warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych wystawiono najnowszą pracę Henryka Siemiradzkiego, osnutą na tle życia dawnych Rzymianek. Płótno nosi tytuł: „Rozmowa".

Nowe pismo literackie. Znany poeta i estetyk Zenon Przesmycki (Miriam) czyni w Warszawie starania w celu założenia pisma, poświęconego specjalnie literaturze i sztuce. Pismo ma nosić tytuł: *Chimera*.

Maks Halbe wykończył nowy dramat p. t.: „Tysiącletnie państwo". Pierwsze przedstawienie tej sztuki odbędzie się w drugiej połowie b. m. w teatrze nadwornym w Monachjum.

Mieszkania dozorców.

Na porządku dziennym dzisiejszego czwartkowego posiedzenia rady m. Lwowa znajduje się sprawa memorjału, wniesionego do zarządu gminy przez lwowskich dozorców kamienic.

Jedną z najważniejszych petycji, jakie się znajdują w tym memorjale, jest prośba, aby magistrat zlitował się nad nimi i zmusił właścicieli kamienic do udzielenia im na mieszkanie ubikacji zdrowych, a nie ciasnych, ciemnych nor, przepojonych wyziewami i wilgocią.

Ze względu, że ta sprawa jest niezmiernej wagi, bo nazbyt często pomieszkania stróżów stają się rozsadnikami zakaźnych chorób, po całem mieście, podajemy poniżej, jako poparcie ich prośby, objektywny, treściwy opis kilku pomieszkań dozorców.

Śródmieście: Róg ul. Blacharskiej i Ruskiej, gdzie się znajduje szynk „pod barankiem". Trzebaby mieć pióro Zoli, aby należycie opisać ohydę tej jamy, w której stróż musi mieszkać. Nibyto jest piwnica, a właściwie jedna kałuża, bo podłogi niema. Ściany śliskie, lepliwe, ustawicznie ciekące cuchnącą maziowatą cieczą — mają wygląd taki, jakby je opluł jaki olbrzym. W tej otchłani mieszka: stróż, jego żona i „kątem" najmniej cztery osoby, należące podobno nie zawsze do ludzi czystego sumienia. Straszne. Pomyśleć przy tem, że ta „pepinerja" zakaźnych zarazków mieści się w samem śródmieściu, tuż obok serca miasta, ratusza.

Przerażającym jest również pomieszkanie stróża przy ul. Boimów l. 11. Znajduje się ono również w piwnicy, a dozorca nie mogąc wyżyć z zarobku z kamienicy, dzieli też swe nędzne schronisko, za skromnem wynagrodzeniem, z całym szeregiem biedaków. Jest ich coś z pół tuzina.

Przy ul. Kołłątaja pod l. 7. zajmuje stróż pomieszkanie, które ma w obszarze zaledwie 3 m. kwadr. W klatce tej mieszka on z żoną i z dwojgiem dzieci.

Przy ul. Sobieskiego l. 21 pomieszkanie stróża znajduje się na III. piętrze, w maleńkiej, wiecznie ciemnej klateczce.

Stróż przy ul. Kaleczej l. 10 mieszka w piwnicy ciekącej niezdrową wilgocią, a jego nieletnie dzieci nigdy prawie słońca dziennego nie oglądają. Pomieszkanie w piwnicy ma również stróż przy ul. Supińskiego l. 20, a także mieszkają w piwnicy dozorcy kamienic przy ul. Kazimierzowskiej l. 25 i Smoczej l. 1. Ogromnie niehygjeniczne mieszkania mają też stróże kamienic przy ul. Cybulnej l. 4, Bożniczej l. 11 i Serbskiej l. 7.

Rozumie się, że nie wszystkie niehygjeniczne nory wymienione przez nas zostały, ale i to wystarczy na poparcie twierdzenia, że w sprawie pomieszkań dozorców należy co rychlej coś postanowić i postanowienie energiczne przeprowadzić.

Nory takie, jakie wymieniliśmy, są zakałą, są siedliskiem fizycznego i moralnego zła. Z tych nędznych wilgocią przepojonych schronisk zieją ku nam zaraski chorobowe i złe, antispołeczne myśli.

Sprawą memorjału dozorców zainteresował się żywo prez. m. dr. Godzimir Małachowski, w tem mamy rękojmię, że coś decydującego uczynionem zostanie w tej tak ważnej dla miasta sprawie. Oby tylko rozumne zamiary prezydenta poparte zostały energicznie przez *plenum* rady.

Pan Ninoff ze swą „telepatją".

W Frankfurcie u. M. produkuje się obecnie z olbrzymiemi swemi „illuzjami" ze sfery „telepatji" pan Ninoff z Brazylji. Telepatja jest to rzecz tak samo niewyjaśniona dostatecznie jak hypnotyzm, jasnowidzenie itd., jestto — jeżeli się tak wyrazić można — „sztuka", której się poświęcali dotychczas przeważnie tylko szlachetni. Na szczęście jednak, wydobywa się ona powoli z ich wstrętnych rąk a przechodzi pod opiekuńcze skrzydła prawdziwej nauki.

Naturalnie, że i praca ma w tem swój udział, roztacza bowiem nad tą całą krainą dziwnych i niewytłumaczonych faktów i zdarzeń pewien rodzaj kontroli. Tej samej kontroli poddano i produkującego się obecnie we Frankfurcie pana Ninoffa.

Zanim opiszemy jego „zadziwiające" występy, musimy pokrótce zapoznać się z tem, co to jest telepatja. Otóż jest to udzielanie się wzajemne myśli uczuć i stanów duszy u dwu osób, jakkolwiek osoby te nie porozumiewają się zupełnie mową ani też jakimikolwiek znakami. Zjawiska telepatyczne są dwojakiego rodzaju. Objawiają się albo po zatknięciu się rąk eksperymentujących osób, albo też nawet i bez tego zatknięcia. W tym ostatnim wypadku, wchodzi cała rzecz w dziedzinę niewytłómaczonych zagadek.

Pan Ninoff produkuje się w następujący sposób: Staje w kole dwunastu — przypuśćmy — osób, zupełnie zresztą sobie nieznajomych. Zawiązują mu oczy grubą serwetą, a dla większej pewności kładą mu na każde oko rękawiczkę. Swoją drogą produkcje pana Ninoffa, byłyby i bez tego tego bardzo ciekawe. Pan Ninoff odzywa się łamaną niemiecko-angielszczyzną:

— Osoba X. ma sobie „pomyśleć przedmiot", który jej za chwilę wyciągnę z kieszeni. Czy już?...

— Już — brzmi odpowiedź.

Pan Ninoff krokiem pewnym przystępuje do osoby X., przeszukuje jej kieszenie, wreszcie wyciąga z jednej z bocznych portfeil a z niego różnokolorowy rozkład jazdy.

— Czy zgadza się?..

— Tak jest...

— Otóż mówię dalej. Jest to rozkład jazdy, zielonego koloru z całym szeregiem liczb. Proszę sobie pomyśleć jakąś liczbę!

— Już pomyślałem!

Ninoff po małej chwili namysłu otwiera bez wahania daną stronę, stosownie do liczby i wcale się nie myli. Ta sama jest historja i ze stacją, a nawet z ceną i czasem odejścia pociągu.

Innym znów razem, przyszła komuś myśl, aby Ninoff ściągnął drugiej osobie cwikier z jego kształtnego nosa.

— Dobrze — powiada Ninoff — ale wymień pan również w myśli swą osobę. Gdy to zostało uskutecznionem, Ninoff podszedł ku pewnemu panu, przyglądającemu się jego produkcjom i zdjął ogromnie elegancko i grzecznie cwikier z jego nosa.

Pan Ninoff z swemi produkcjami objechał, jak sam twierdzi, już całą Francję i produkował się przed wielu uczonymi i całemi korporacjami, a zawsze bez zarzutu. Takie same powodzenie towarzyszy mu i w Niemczech. Tylko w małem mieście Saalbau spotkała go nieprzyjemna historja. Oto policja zerwała mu przedstawienie, zupełnie bez żadnego powodu. Pan Ninoff miał być z tego powodu niepocieszony. Lekarstwem dla strapionej duszy jego powinno być jednak, że wiele dzienników niemieckich wzięło go gorąco w obronę.

W ogóle, sądząc z reakcyj dziennikarskich, pokazuje się, że zainteresowanie się przedstawieniami p. Ninoffa jest w Niemczech większe jeszcze, niż we Francji. Możnaby się założyć, że jeszcze przed upływem roku wyda jakiś skrupulatny i uczony Niemiec tomowe dzieło, roztrząsające zagadnienia telepatyczne na tle produkcyj p. Ninoffa.

Katastrofa kolejowa.

Na stacji Ruda Guzowska, położonej na linji kolei warszawsko-wiedeńskiej, zaszła w poniedziałek dnia 9 bm. skutkiem nieuwagi „szybera" wagonów wieczorem o godzinie 6 zderzenie się pociągu towarowego z pociągiem osobowym.

Skutkiem tego zderzenia lokomotywa pociągu osobowego uderzyła z całą siłą na tender lokomotywy towarowej, druzgocąc go zupełnie. Skutkiem tego zderzenia również lokomotywa pociągu osobowego silnie uszkodzona, wykoleiła się i przechyliła się na bok. W pociągu osobowym trzy wagony zostały mocno uszkodzone, dwa zaś lżej; dalej w pociągu towarowym komin się wywrócił, wagon bagażowy zupełnie się rozbił, dwa wagony ładowne także uległy rozbiciu, a kilka innych mniejszym lub większym uszkodzeniom.

Jak wielką była siła uderzenia, świadczy o tem pęknięcie szyny w miejscu zatknięcia się pociągów. Straty ogólnie obliczają na 20 do 30.000 rubli.

Wypadek zakończył się względnie szczęśliwie, gdyż z pasażerów jeden tylko uległ poważnemu szwankowi, a około 10 osób odniosło lżejsze uszkodzenia.

Trafem szczęśliwym wyszedł cało z katastrofy maszynista pociągu osobowego; lokomotywa tegoż pociągu przewrócona leży na torze i koła jej tak mocno się wryły w ziemię, że prawie ich nie znać.

Głównym powodem wypadku było wadliwe nastawienie zwrotnicy, skutkiem czego manewrujący pociąg towarowy dostał się na główną linję i już nie zdołał z niej zjechać przed nadejściem pociągu osobowego.

Skutkiem tej katastrofy tor na tem miejscu jest zupełnie zniszczony. Po zderzeniu się obu lokomotyw utworzyła się piramida bezkształtna, która zagrodziła dwa tory główne i tym sposobem komunikacja została przerwana.

Huk, łoskot łamiących się wagonów, krzyk pasażerów i służby, wydobywająca się z lokomotywy para — tworzyły ogromny chaos, spotęgowany jeszcze tą okolicznością, iż wypadek wydarzył się podczas ciemnego i dżdżystego wieczoru, przy silnej wichurze.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Prezesem rady nadzorczej** Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, wybrano jednogłośnie p. Juljana Tołłoczkę.

— **Szkodliwy olej.** Rząd bułgarski wydał osobną ustawę z r. 1897 zakaz dowozu oleju roślinnego (kotonowego), a w ostatnim czasie rozszerzył ten zakaz i na oleje jadalne, które zawierają choćby najmniejszą domieszkę oleju kotonowego.

Sprawa ta stała się i dla nas aktualną od czasu, gdy austrjackie ministerstwo skarbu orzeczeniem z 3 maja rb. uwolniło olej kotonowy od opłaty konsumcyjnej i tem samem ułatwiło dowóz tego artykułu do Lwowa.

Gdy w Bułgarji nie ma wcale przemysłu olejowego tak, że wzgląd na przemysł krajowy przy wydaniu wspomnianego zakazu nie mógł odgrywać roli, przyczyny wydania tego zakazu nabierają ogólnego znaczenia. Według zawiadomienia austrj. węg. jeneralnego konsulatu w Sofji, nadesłanego tutejszej izbie handlowej, rząd bułgarski uczynił to ze względów sanitarno-policyjnych na tej podstawie, że olej kotonowy i inne oleje jadalne, posiadające domieszkę kotonowego są zdrowiu ludzkiemu szkodliwe.

Wobec tego byłoby rzeczą wskazaną, by właściwe władze zajęły się zbadaniem tej kwestji, gdyż rzeczywiście dziwnem się to wydaje, że dowóz artykułu, który jako szkodliwy gdzieindziej zakazują w ogóle wprowadzać, u nas cieszy się jeszcze pewnemi ułatwieniami.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 11 października. Płacono za woły średnio z paszy przeciętnej żywej wagi 400 do 500 klg. po 25 do 30 zł. Targ ożywiony.

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 48—54 ct., przednie od 45 do 50 ct. za kilo.

Targ praski 9 października. Spęd 893 sztuk wołów, między tymi 527 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 28 do 34 zł., lepszych nie było; za krowy od 25 do 30 zł.; za buhaje od 26 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ średni.

Targ w Bernie morawsk. 5 października. Spęd 170 sztuk wołów. Płacono za prima od — do 34 zł.; średnie od 29 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ średni.

Wiedeń 11 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·48 do 8·49, na wiosnę od zł. 8·80 do 8·81; żyto na jesień od zł. 6 93 do 6 94, na wiosnę od zł. 7·33 do 7·34; kukurydza na wrzesień-pazdziernik od zł. 5·66 do 5·68, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·45 do 5 46; owies na jesień od zł. 5·20 do 5·21, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·66 do 5·67; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32 — do 33·— Tendencja pewna.

Budapeszt 11 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 8 18 do zł. 8·19, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·65 do 8·67; żyto na październik od zł. 6·52 do 6 54, na kwiecień 1900 r. od zł. 6 98 do 6·99; owies na październik od zł. 4 93 do 4·94, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·36 do 5·37; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5·15 do 5·16; rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11 90 do 12·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 11 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·80 do 20·—.

Sytuacja w Austrji.

— W wielu dziennikach, zwłaszcza niemieckich, poruszono w ostatnich czasach sprawę utworzenia nowej parlamentarnej większości; z tego powodu *Politik* praska stawia następujące kombincje:

Izba poselska liczy obecnie 425 członków; 5 mandatów jest opróżnionych: (2 polskie, 2 niemieckiego związku, 1 katolicki). Do zorganizowanej prawicy należą: Czesi: 63; czescy wielcy właściciele: 19; Koło polskie: 56; związek chrześcjańsko-słowiański: 34; katolicka partja ludowa: 27; centrum: 6; Rumunji: 5. Razem: 210.

Do niej są zbliżeni: grupa Stojałowskiego: 7; polskie stronnictwo ludowe: 4; Serbowie: 2; morawskie centrum: 3; dzicy Rusini: 4; dzicy konserwatyści: 5. Razem: 25.

Do zorganizowanej lewicy należą: wolny związek niemiecki: 2; wiernokonstytucyjni wielcy właściciele: 28; niemiecka partja postępowa: 34; niemieckie stronnictwo ludowe: 40; antisemici: 29. Razem: 139.

Do lewicy są zbliżeni: Grupa Schönerera: 8; demokraci: 3; dziki antisemita: 1; Włosi: 19; socjaliści: 15. Razem: 46.

Prawica z małemi grupami liczy zatem

236 mandatów — lewica i reszta opozycji tylko 185.

Gdyby Koło polskie i niemiecko-katolicka partja połączyły się z lewicą, w takim razie doliczając do niej dzikich, Schönererowców, demokratów, centrum i morawskich większych właścicieli, powstałaby w parlamencie grupa, obejmująca 248 krzeseł, podczas gdy cała opozycja złożona z Czechów, południowych Słowian, 11 polskich secesjonistów i socjalistów, liczyłaby tylko 153 mandaty.

Rozbierając wewnętrzny skład tej dziwacznej kombinacji, dochodzi *Politik* do wniosku, że ta większość właściwie nigdyby nie była większością i że w ogóle w Austrji nie można rządzić przeciwko Czechom. Zgadzamy się zupełnie na to zdanie *Politik*, nie widzimy jednak racji tworzenia przypuszczeń, nie mających najmniejszej podstawy — a nieusprawiedliwionych bynajmniej postępowaniem Koła polskiego i niemieckich konserwatystów.

— *Politik* pisze, że prawica nie przywiązuje do kwestji prezydjalnej większego znaczenia. Nie wywoła to u niej nawet rozdrażnienia, jeśli przyjdzie do steru inne, niż dotąd, prezydjum. Natomiast *Nar. Listy* oświadczają, że przy wyborze prezydenta izby poselskiej pokazać się musi, czy prawica będzie w stanie czegoś pozytywnego dokonać. Wybór ten będzie pierwszą próbą ogniową dla prawicy. Zwłaszcza Czesi żałowaliby, gdyby Ferjanczic padł ofiarą niemieckiej polityki.

Drugą próbą ogniową będzie dla prawicy głosowanie nad prowizorjum budżetowem. Prawica głosować będzie w parlamencie za temi przedłożeniami, które okażą się bezwzględną koniecznością państwową, przy prowizorjum budżetowem jednak solidarność winna się inaczej objawić.

— *Slovenski Narod* donosi, że hr. Clary podczas ostatniej konferencji z prezesem Koła polskiego Jaworskim, omawiał także sprawę przyszłego prezydjum. Hr. Clary oświadczyć się miał stanowczo za kompromisem, mianowicie, żeby Ferjanczic poświęcić, a Fuchsa wybrać ponownie.

Deutsche Ztg. pisze, że kursuje następująca kombinacja, która ma widoki powodzenia, mianowicie: dr. Biliński prezydentem; stronnictwa niemieckie zaś mają być reprezentowane przez pp.: Hohenburgera, Pattay'a, albo Athems'a.

Gdyby się prawica tej kombinacji miała stanowczo oprzeć — to dr. Fuchs mógłby objąć stanowisko jednego z wiceprezydentów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11 października. Prezydjum izby poselskiej zawiadamia, że parlament na mocy najwyższego patentu z 9 b. m. zwołany został na dzień 18 października. Pierwsze posiedzenie izby posłów, odbędzie się więc tegoż dnia o godzinie 11 przedpoł.

Wiedeń 11 października. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza we wczorajszym numerze patent cesarski, mocą którego izba poselska rady państwa zostaje zwołaną na dzień 18 b. m.

Wiedeń 11 października. Kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował wczoraj także posłów Berksa i Grabmayera.

Wiedeń 11 października. Wskutek zamknięcia sesji rady państwa upadają wszelkie wnioski, które zostały uczynione w izbie w celach obstrukcji, jak również wszystkie inne wnioski i przedłożenia rządowe, które nie zostały jeszcze załatwione, lecz znajdowały się w stadjum obrad. Niemiecka opozycja—jak pisze *N. fr. Presse*—uczyni znów wnioski o postawienie gabinetu hr. Badeniego i Thuna w stan oskarżenia, ale skoro obstrukcja ma być zaniechaną, będzie możliwem oba oskarżenia te ująć w jeden lub dwa wnioski, aby obrad izby nie przewlekać. Wskutek zamknięcia sesji usunięte zostały także przedłożenia ugodowe; przedmiotem obrad w rozpoczynającej się na nowo sesji, nie będą więc przedłożenia ugodowe, lecz wydane już na podstawie § 14 rozporządzenia ugodowe, które rząd przedłoży izbie do wiadomości i zatwierdzenia.

Wiedeń 11 października. Wskutek zamknięcia sesji rady państwa, dokonany będzie nowy wybór prezydjum izby. Sprawa ta daje powód do najrozmaitszych kombinacyj. Lewica opiera się stanowczo ponownemu wyborowi na pierwszego wiceprezydenta p. Ferjanczicza, natomiast nie będzie oponowała ponownemu wyborowi dra Fuchsa na pierwszego wiceprezydenta i p. Lupula na drugiego wiceprezydenta. Prawica dotychczas nie wypowiedziała swego słowa w sprawie wyboru. Gdyby p. Ferjanczicz w istocie nie miał być ponownie wybranym, to miejsce jego zająłby jakiś poseł z lewicy i to albo członek niemieckiego stronnictwa ludowego, jako ze wszystkich stronnictw niemieckich najliczniejszego, albo też któryś z członków wiernokonstytucyjnej większej własności. Prawdopodobnie hr. Attens.

Wiedeń 11 października. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, iż rozporządzenia językowe będą zniesione 17 bm.

Wiedeń 11 października. Posiedzenie izby panów odbędzie się dnia 18 bm. o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym: przedstawienie nowego prezydjum, wybór sekretarzy, dalej odczytanie petycyj, wybór weryfikatorów, stałej komisji politycznej, jurydycznej i finansowej.

Cieszyn 11 października. *Nov. Tesinske* donoszą, że czescy i polscy posłowie do sejmu szląskiego zbiorą się w tych dniach na posiedzenie z mężami zaufania polskiego i czeskiego ludu, aby wspólnie obradować nad obecną sytuacją polityczną.

Wiedeń 11 października. Jak dzienniki donoszą hr. Clary zaprosił na dziś na konferencję posła dra Ludwika Schlesingera i Tyrolczyka dra Wakernella, tudzież posłów młodoczeskich Stransky'ego i Zacka. *Neue fr. Presse* donosi, że także posłowie Engel, Herold, Pacak i Kramarz postanowili przyjąć zaproszenie.

Wiedeń 11 października. Tutejsza lokalna *Deutsche Correspondens* ogłasza interview o sytuacji z pewnym Polakiem, członkiem izby panów, który dawniej był także ministrem (zdaje się, że mowa tu o Madeyskim)

Ów mąż stanu oświadczył się przeciw żądaniu radykałów niemieckich co do mowy tronowej, bo bez względu na to, że z takiem żądaniem do korony zwracać się nie można, cesarz nic więcej nie ma Niemcom do powiedzenia ponadto, co posłowie niemieccy i inni, którzy byli do cesarza powołani, z ust jego słyszeli.

Niemcom powinno wystarczyć, co cesarz raz już stanowczo oświadczył, mianowicie, że życzy sobie zniesienia rozporządzeń językowych i ustawodawczego uregulowania kwestji językowej.

Oświadczenie programowe hr. Clary'ego zawierać będzie ustępy, które usuną zapewne wszelkie obawy przyszłych w tym kierunku nadużyć.

Prawda, że hr. Clary może dać przyrzeczenie, wiążące tylko jego gabinet, ale też cesarz poinformował należycie tych, którzy mieli u niego posłuchanie, jaki, według życzenia korony, ma być przyszły rząd definitywny.

Co się tyczy niemieckiego języka państwowego, ów polski mąż stanu oświadczył, że i on uważa to za konieczność państwową,(?) tylko radzi nie nazywać tego „niemieckim językiem państwowym", bo to nazwa nielubiana, ale raczej językiem służbowym, lub pośredniczącym w wzajemnem porozumiewaniu się.

Wiedeń 11 października. Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych Koerber, miał dziś jednogodzinną audjencję prywatną u cesarza.

Wiedeń 11 października. *Deutsche Ztg* występuje przeciw radykałom niemieckim, którzy żądają mowy tronowej i zaznacza, że chwila obecna nadaje się najmniej do obstrukcji, a jest najsposobniejsza do koalicji z Polakami.

Również żądanie mowy tronowej zwalczają organa niemieckiej partji postępowej, dowodząc, że nie jest rzeczą stosowną domagać się od nieodpowiedzialnej korony jakichś stanowczych przyrzeczeń. Z żądaniem takiem zwracać się należy tylko do rządu, który za wszystko odpowiada.

Dalej donoszą, że w łonie niemieckiej partji postępowej był zamiar wystąpienia zaraz z początkiem sesji z oskarżeniem byłego gabinetu Thuna. Zamiar ten jednak zarzucono, przewidując, że cała prawica solidarnie głosowałaby przeciw temu, tak, że wniosek przyniósłby Niemcom tylko klęskę.

Natomiast uchwalili Niemcy postawić wniosek nagły, z żądaniem zniesienia, względnie ograniczenia § 14-go.

Dalej zapowiadają Niemcy postępowi wspólną akcję wszystkich stronnictw opozycyjnych w kierunku zniesienia stempla dziennikarskiego, niemniej cofnięcia wszystkich miejscowych rozporządzeń językowych, wydanych przez poszczególnych ministrów w ciągu ostatnich trzech lat.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglja a Transwaal.

Londyn 11 października. Nadeszło tu ultimatum rządu transvaalskiego. Żąda ono rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestyj przez sąd rozjemczy, lub w inny przyjacielski sposób, dalej cofnięcia wszystkich wojsk angielskich od granicy Transvaalu i w ogóle z południowej Afryki. Odpowiedź daną ma być do 11 bm. godziny 5 popołudniu, w przeciwnym zaś razie akcja Anglji będzie uważana za wypowiedzenie wojny.

Londyn 11 października. „Biuro Reutera" donosi z Johannesburga, że utworzył się tam oddział 70-ciu poddanych austro-węgierskich dla wzajemnej ochrony życia i mienia. Podług doniesienia tego samego biura, rząd transvaalski wystosował dziś do rządu angielskiego ultimatum.

Londyn 11 października. Dzienniki wieczorne ogłaszają depeszę z Pretorji, datowaną 9 b. m., która donosi: W poniedziałek wieczorem angielskiemu ajentowi wręczono pilną depeszę z poleceniem, aby wojska angielskie w przeciągu 48 godzin z nad granicy wycofano.

Londyn 11 października. *Times* dowiaduje się, że odpowiedź Anglji na ultimatum rządu transwaalskiego będzie bardzo krótką; wyrażonem w niej będzie ubolewanie z powodu, że prezydent Krüger uczynił tak poważny i stanowczy krok, a następnie oświadczenie, że Anglja nie ma więcej nic do powiedzenia.

Przesilenie w Bułgarji.

Sofja 11 października. Wybuchło tu przesilenie gabinetowe, dotąd jednak prezydent ministrów Grekow dymisji swej nie wręczył.

Nisz 11 października. Podczas onegdajszej dyskusji w skupczynie nad adresem, poseł postępowy Aleksy Popovics wygłosił długą mowę, w której mówiąc o powodach zamachu na króla Milana, rzekł, iż główną winę ponoszą tu podjudzania prasy rosyjskiej i prasy serbskiej na Węgrzech. Następnie w dłuższym wywodzie skreślił mowca przyczyny wojny między Serbją a Turcją, w duchu dla dyplomacji rosyjskiej bardzo nieprzychylnym.

Prezydent gabinetu dr. Gjorgjewicz przerwał mowę, odparł energicznie jego zarzuty i oświadczył, iż na wygłaszanie podobnych mów pozwolić nie może. Podniósł on, iż prasa rosyjska wcale nie reprezentuje ani opinji publicznej w Rosji, ani też opinji rządu. Mówiąc o prasie serbskiej na Węgrzech, bronił mowca i narodu i rządu węgierskiego. Tylko Serbowie mieszkający na Węgrzech — rzekł — popełniają błąd, mięszając się w wewnętrzne sprawy serbskie, zamiast wytężyć swe siły w celu utrzymania swych przywilejów na polu kościoła i szkoły.

Po tem przemówieniu skupczyna przyjęła jednogłośnie adres, poczem deputacja jej udała się do królewskiego konaku, aby adres wręczyć królowi Aleksandrowi. Król rozmawiając z członkami deputacji, zapewnił ich, że wcale nie zamierza czynić jakichś zmian w dzisiejszym ustroju konstytucyjnym. Deputacja udała się następnie do króla Milana i złożyła mu życzenia z powodu szczęśliwego wyjścia z urządzonego na niego zamachu.

Rzym 11 października. W kołach watykańskich utrzymują, że msgr. Tarnassi przed kilku dniami zachorował, lecz obecnie ma się już lepiej, i prawdopodobnie podróż jego do Petersburga, która ma nastąpić w początku listopada, nie ulegnie już żadnej zwłoce

Papież Leon XIII. zajmuje się obecnie wypracowaniem encykliki, która ma być wydana z powodu rozpoczęcia nowego stulecia.

Rzym 11. października. Nowa sesja zwołaną będzie na dzień 14 listopada. Król otworzy ją mową tronową.

Paryż 11 października. Prezydent komisji śledczej, senator Berenger, przesłuchiwał wczoraj Buffeta, który jednak nie chciał dać żadnej odpowiedzi i oświadczył, że tylko na publicznem posiedzeniu będzie odpowiadał. Buffet odczytał długą deklarację, w której uzasadnia swoje zachowanie się. Następnie przesłuchany został hrabia Chevilly i odpowiadał na wszelkie zadawane mu pytania.

Paryż 11 października Minister wojny Gallifet zarządził śledztwo z powodu manifestacji, urządzonej podczas pobytu prezydenta Loubeta w Montelimar, a w której brało udział także kilku oficerów. Minister wojny zamierza wystąpić z całą energią przeciw oficerom, których wina będzie udowodniona.

Pilzno 11 października. Wedle autentycznych informacyj, doniesienie dzienników o napadnięciu niemieckich uczniów szkoły handlowej przez Czechów jest nieprawdziwem. Całe zajście redukuje się do tego, że 12 do 15 uczniów hałasowało przy wyjściu z uzupełniającej nauki przemysłowej, lecz rozprószyło się, gdy się ukazał policjant.

Wiedeń 11 października. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz mianował posła austro-węgierskiego w Tokio hr. Wydenbrucka, posłem w Kopenhadze, uwalniając go od dotychczasowego stanowiska.

Kierownik ministerstwa oświaty mianował architekta Władysława Sadłowskiego, nauczycielem lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej w IX randze.

Budapeszt 11 października. Koło Białogrodu wykoleił się pociąg pospieszny, lokomotywa i kilka wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych. Jedna osoba ranna ciężko, a 17 lekko.

Wiedeń 11 października. Minister dla Galicji K. Chłędowski dziś rano wyjechał do Lwowa.

Morawska Ostrawa 11 października. Wczoraj między godziną 10 a 11 wieczorem w szybie kolei północnej „Henryk" w Morawskiej Ostrawie eksplodowały z niewiadomej przyczyny gazy i poparzyły jednemu robotnikowi twarz i ręce. Urzędowe dochodzenia są w toku. Dziś roboty w kopalni odbywają się prawidłowo.

Wiedeń 11 października. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Przeważnie pogodnie, temperatura podnosi się".

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 11 października.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 9 dalszem przesłuchiwaniem oskarżonego p. Stan. Szczepanowskiego.

Na dotyczące zapytanie przewodniczącego przyznaje oskarżony, że administracja jego przedsiębiorstw była rzeczywiście wadliwą. W wyborze ludzi nie miał szczęścia, a nadto czynności jego tak były liczne, że myśl jego nigdy w jeden punkt nie mogła się skupić. Przekonał się też w końcu, że musi sobie wyszukać zdolnego pełnomocnika i za poradą Zimy zamianował nim p. Heinricha. O działalności tego pełnomocnika wyraża się p. Szczepanowski ogłędnie. Kopalni węgla nie prowadził ściśle, a co do kopalni naftowych, to p. Heinrich wiele z nich zwiną. Nowe zakładano jedynie z wiedzą oskarżonego, przyczem wyłuszcza fachowo zarzuty, jakie czyni p. Heinrichowi pod względem prowadzenia kopalni węgla i opisuje urządzenia gwarectwa, którego był dyrektorem. Wszystkie kuksy czyli akcje gwarectwa były w ręku Szczepanowskiego, jego rodziny, br. Grevego, Zimy Tadeusza i Biedermana.

Badany czy kopalnie te węgla uważa dziś za przepadłe, wyraża oskarżony opinję że nie i że postąpiono zbyt pospiesznie, sprzedając je wprost „na bruch". Straszono grożącym zalewem i pod wpływem wywołanej tem paniki, przeprowadzono ich sprzedaż. Zdaniem jego zabezpieczywszy te kopalnie, nie wielkim już stosunkowo wkładem, od wylewów, można osiągnąć dochód czysty najmniej 30.000 zł. rocznie. Ponadto, wszystkie roboty nieproduktywne, a konieczne, były już pokończone i nagromadzono znaczne zapasy gotowego węgla. Wszystko to przemawia za tem, że sprzedaż tych kopalni, uskutecznioną przez Kasę oszcz. uważać musi jako czynność niefortunną.

Dalej objaśnia p. Szczepanowski, że kopalniami temi interesowało się wiele ludzi i że ciągle prowadził rokowania z kapitalistami, chcącymi przystąpić do gwarectwa, że jednak do zawarcia umów ostatecznie nie doszło. Kuksy nie mają obecnie żadnej wartości.

Na zapytanie, czy właściciele kuksów mają obowiązek dopłat początkowo na nich włożony, oświadcza oskarżony, że nie, bo zrzekli się praw do ewentualnych zysków, a nadto sądzi, że gwarectwo przestało istnieć, bo niema już przedmiotu, ani członków.

Wyjaśnił następnie oskarżony na życzenie przewodniczącego skąd powstał fakt zaznaczony w zeznaniach p. Łodzińskiego, że gdy przed objęciem przez niego administracji przedsiębiorstw Szczepanowskiego, rafinerja w Peczyniżynie przyniosła w ostatnim roku około 150.000 strat, a w następnym roku pod jego zarządem tyleż przyniosła dochodu. Otóż strata pierwotna powstała stąd, że dawny zarząd pomięszał ropę rungurską z ropą ze Schodnicy i wyprodukował naftę żółtą — złej jakości. Oskarżony objaśnia to szczegółowo i fachowo. Wskutek tej mylnej manipulacji zniweczono też parafinę zawartą w ropie słobódzkiej i ztąd powstała tak znaczna strata.

Kapitał rafinerji i wynosił jeden miljon, z którego Szczepanowski posiadał akcji na 530.000 zł., resztę wiedeńska grupa bar. Gudensa, której przyznał nadto pewne dodatkowe korzyści, jak pewną ilość akcyj schodnickich *al pari* i ponad % i dywidendę 10% od kapitału.

Ustępstwa musiał im oskarżony poczynić, aby ich zachęcić, a powtóre dlatego, bo speranda zysków opierała się na rachunkach na przyszłość, a nie z przeszłości. W kraju kapitalistów znaleźć nie mógł. Jego udział pochodził z pożyczek, których podkład stanowiły akcje schodnickie. Jeden z bankierów, który mu pożyczył na te akcje 250.000 zł., zarobił na nich ćwierć miljona! Że sam z tych akcyj nie odniósł żadnych korzyści, wynika stąd, że jak zawsze postąpił niepraktycznie. „Gdybym się był poprostu położył spać — mówi oskarżony — i nic nie robił, to zamiast wszystko stracić byłbym się na akcjach Schodnicy dorobił miljonów!"

Przewodniczący prosi oskarżonego, ażeby dał jasny pogląd na stan swych interesów — ile w nie włożył, ile zyskał lub stracił, stąd bowiem chce wypośrodkować wysokość jego zobowiązań wobec Kasy oszcz. Podnosi przytem, że p. Łodziński zeznał, iż w chwili, w której objął administrację jego przedsiębiorstw zastał formalnie „*tabulam rasam*". Na uwagę Łodzińskiego, że w księgach nie ma osobnego konta Kasy oszcz., miał oskarżony odpowiedzieć, że dzieje się to za jego wiedzą i wolą.

P. Szczepanowski przyznaje, że księgi były prowadzone nie dość jasno, tekst ksiąg był niewyraźny, lecz tłumaczy to okolicznością, iż prowadzono je na sposób bankierski, a nie przemysłowy. Zima udzielając mu kredytu czynił takowy zależnym od dobrej rachunkowości, wykonywał więc nad nią kontrolę, lecz wskazówki jego były czysto formalnej natury.

Przew. Ale Zima jeździł często do Pana!

Osk. Aby mieć wyobrażenie o biegu i doniosłości moich przedsiębiorstw. Było to jego obowiązkiem!

Po wyjaśnieniu, że na Schodnicy nic nie zarobił, opisuje oskarżony sprawę fabrykacji beczek systemu Polkego. Spotkał go i tu zawód, ale nie ma sobie w tym interesie nic do zarzucenia, bo zasięgał zdania najpierwszych powag. Interes ten, gdyby się był udał, byłby ogromne korzyści przyniósł przemysłowi naftowemu. Pokazało się, że beczki te pod wpływem słońca i deszczu pękały. Gdy zaś po długich dochodzeniach znaleziono sposób zaradzenia złemu przez nasycanie drzewa olejami naftowymi, już było za późno. Kapitał akcyjny wyczerpał się, a nowego nikt nie chciał już dać. P. Szczepanowski jest przekonany, że ten interes upadł tylko z braku wytrwałości. Stracił na nim 100.000 zł. Reasumując wszystko, okazuje się, że w r. 1895 dług oskarżonego w Kasie oszczędności wynosił 4,215.000 zł. Książki Kasy oszczędności wykazują różnicę na korzyć oskarżonego 415.000 zł. Tłómaczy on to mylnem książkowaniem. W styczniu 1899 dług ten wzrósł do kwoty 5,937.000 zł. Pokrycie tego długu stanowi jedynie poręka, dana przez firmę Wolski & Odrzywolski.

P. Szczepanowski wyraża przekonanie, że kopalnie jego objęte przez Kasę oszczędności są rentowne, byle je dobrze prowadzono — i wygłasza nader różowe aspekta w tym kierunku.

Co do uczynionego mu zarzutu fałszowania ksiąg, to przeczy temu oskarżony stanowczo. Może tu być tylko odpowiedzialny Zima, on o sposobie książkowania nic — albo mało co wiedział.

Co do konta Liliena, wyjaśnia, że o istnieniu jego nie miał pojęcia. Wprawdzie zeznał w śledztwie, że konto to było mu znanem i że podniósł na nie 108.000 zł., lecz uczynił to jedynie przez wdzięczność dla Zimy, któremu przyrzekł, iż w sprawie tej nie zezna prawdy.

Wyjaśnia dalej, że podpisał kwit odbioru tych 108.000 zł. w chwili, kiedy był bardzo chory tak, że nie wiedział, co podpisuje. Konto Künela i Frölicha było również pomysłem Zimy i powstało za wspólnem porozumieniem. Chodziło mu o to, aby mieć uwidocznione, o ile Künel, a o ile Frölich są współzaangażowani w jego interesach. Nie miał jednak na myśli zatajania w ten sposób wysokości swoich zobowiązań wobec Kasy oszczędności, z czem zresztą się nie tail,

Przewodniczący podnosi, że zeznania p. Szczepanowskiego nie zgadzają się z zeznaniami Zimy, zarządzi więc jutro odczytanie tych ostatnich, poczem zamknął posiedzenia o godz. 3. Następne jutro o godz. 8 rano.

ROZMAITOŚCI.

Przesadne wiadomości. Przed kilkoma dniami pojawiły się w rozmaitych dziennikach sensacyjne wiadomości, że na terenach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, będących w sekwestrze Kasy oszczędności odkryto obfite źródła ropy. Owóż na podstawie jak najautentyczniejszych informacyj stwierdzić możemy, że wiadomości te są stanowczo przesadne. Odkryto wprawdzie nowe źródła, ale wcale nie tak obfite jak fama głosiła. Obecnie szyby te pogłębiają i kto wie jaki będzie dalszy rezultat.

Z tego zaś okazuje się, że wiadomość tę rozpuścił ktoś taki, komu zależało na tem, aby uspokoić opinję publiczną, że zwiększone dochody z kopalń pokryją długi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a tem samem Kasa oszczędności z tego tytułu strat nie poniesie.

Znawcy utrzymują, że te wybuchy ropy mogły być nawet sztucznie urządzone przez robotników.

Z Kasy oszczędności. Jak się dowiadujemy, wydział gal. Kasy oszczędności uchwalił na onegdajszem posiedzeniu podwyższyć stopę procentową od eskontu weksli na $6\frac{1}{2}$—7% od reeskontu dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na 6%, od zastawów terminowych na 7%.

Panorama racławicka Z inicjatywy p Ed. L. Kołakowskiego b. redaktora i wydawcy *Kurjera Nowojorskiego*, zawiązuje się we Lwowie konsorcjum, które zajmie się przewiezieniem panoramy racławickiej do St. Zjedn. Półn. Ameryki. Do Towarzystwa tego przystąpił z kapitałem kilku tysięcy zł. p. Władysław Jaworski. Powodzenia materjalne świetne, gdyż są miasta w Ameryce liczące 60—80 tysięcy Polaków, a w samem tylko Chicago, zamieszkuje 150.000 Polaków. Jestto więc drugie z rzędu miasto polskie w świecie. Przy tem pokazalibyśmy Amerykanom nietylko świetną kartę z dziejów naszej walki o niepodległość, ale wielbionego bohatego z pod Racławic, który i za ich wolność walczył pod wodzą Washingtona.

Zamieć śnieżna. Z powodu gwałtownej zamieci śnieżnej na linji Petersburg-Moskwa i Moskwa-Smolensk porwane zostały druty telegraficzne. Komunikacja telegraficzna na kilka dni przerwana. W guberni Twerskiej i jarosławskiej szalał orkan śnieżny, śnieg leży na półtora arszyna wysoko.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 października.

(fr.) Cicho było dziś na giełdzie. Na palcach możnaby wyliczyć wszystkie transakcje, jakie dziś przeprowadzono. Kilka „Schlussów" w kredytach i Statsbahnach, trochę w brüxeńskich akcjach kopalń węgla i kilkanaście w tureckich akcjach tytoniowych i na tem koniec. Nawet spekulanci w walorach żelaznych zawiesili chwilowo broń na kołku. Na wzmiankę zasługuje dalszy spadek kursu rent. Targ tych walorów tak jest obecnie słaby, że wystawienie małej partji 5000 zł. na sprzedaż, wywołuje od razu takie obniżenie się kursu, jak dawnymi czasy 50.000 lub nawet 100.000 zł. Najbardziej pomiataną jest $3\frac{1}{2}$%-wa renta inwestycyjna, na nią prawdziwie nikt patrzeć nie chce. Węgierski minister finansów ma z emisyj uchwalonych poprzednimi laty przez sejm rentę też za 80 miljonów i ani rusz sprzedać jej nie może. Unionbank podwyższa od 14 b. m. stopę procentową, jaką płaci od wkładek oszczędności z $3\frac{1}{2}$ na 4%. W banku austro-węgierskim i dziś zgłoszono bardzo mało weksli do eskontu, wszystkiego za 100.000 zł., suma zaś weksli dziś płatnych wynosiła 2,200.000.

Wiedeń 11 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 361·75, Akcje węg. Zakł. kred. 367·50, Akcje Anglobanku 149·—, Akcje Unionbanku 297·—, Akcje Laenderbanku 233·—, Akcje Bankvereinu 265·50, Akcje Bodencredit 444·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 329·50, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 433·—, Akcje kol. Elbethal 250·25, Akcje kol. Północnej 312·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 275·— Akcje Rima Muranji 343·25, Akcje pragskiego Tow. żel. 1398·—, Akcje fabryki broni 196·—, Akcje tureckie tytoniow, 135·75, Oblig. węg. indem. 92·50. Renta majowa 98·20, Austr. renta koronowa 98·20, Węg. renta koronowa 93·90, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·50, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·50, 4½% listy Banku hipot. 98·50, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac, 96·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·60, Marki 59·02, Ruble 128·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. B. Niedzielski z Brosna. Br. Z Brunicki z Lubleniec. J. Meszaros z Krosna. J. Lyssy z Gorlic. S. Starorypiński z Podola. K. Przybysławski z Zaleszczyk. A. Schütz, H. Wielowiejski z Krakowa. P. Ring z Breslau. M. Onyszkiewicz z Glinian. K. Peczek z Suchodoła. W. Jędrzejowicz z Czudca. E. Thorn ze Stambułu. W. Makomaski z Królestwa Polskiego.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kownacki z Świtarzowa. J. Michałowski z Krakowa, L. Neumann z Wiednia. K. Calmann z Darmstadtu J. Zawistowska z Supranówki. Hr. Cetner z Starych Brodów. M. Nawrocka z Warszawy. J. Wysocki z Ostobusza. E. Torosiewicz z Brodek. J. Taschner z Wiednia. N. Borber z Suczawy.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Jakich sposobów używa pruska komisja kolonizacyjna, aby z Niemiec Zachodnich ściągnąć kolonistów w Poznańskie, widzimy z ogłoszenia w dzienniku powiatowym w *Ibbenbühren* w Westfalji, powtórzonego przez pisma poznańskie. Otóż w dzienniku tym niejaki Wilhelm Detring, mąż zaufania komisji kolonizacyjnej, ogłasza, że z Westfalji urządza wycieczkę do dóbr kolonizacyjnych na Wschodzie dla amatorów na parcele kolonizacyjne. Warunki takie, że bilety udzielane są za niższą od zwykłej normy opłatą, rzeczywiści nabywcy ziemi otrzymują zwrot kosztów podróży, a pobyt i przyjęcie w dobrach kolonizacyjnych będzie bezpłatne (oczywiście sumptem komisji kolonizacyjnej, czyli kosztem skarbu pruskiego). *Dziennik Poznański* słusznie nazywa Detringa „Stangenem kolonizacyjnym" (Stangen, jak wiadomo, jest właścicielem biura podróżnych, które urządza wycieczki po całym świecie dla przyjemności). Takich środków używa komisja dla ściągania kolonistów niemieckich, gdy całe rzesze bezrolnych robotników polskich z upragnieniem wyczekują sposobności nabycia kawałka ziemi za oszczędzone na ciężkiej robocie kwoty i bez pikników gotowe dobrze za ziemię zapłacić.

Mąż hrabiny. Znany bon-vivant wiedeński, który występował zawsze pod fałszywem nazwiskiem hrabiego Jellacic'a, albo też barona Erlangera, został przed dwoma dniami przez policję wiedeńską aresztowany. Ptaszek ten zdołał dokonać całego szeregu oszustw i malwersacyj i dużo się policja wiedeńska musiała natrudzić, zanim go dostała w swe ręce. Zwykły urzędnik kolejowy Emil Jellitz, obdarzony ujmującemi zaletami towarzyskiemi, jakoteż powierzchownością, postanowił rozpocząć szerokie życie i wyeksploatować te „dary boże" w należyty sposób. Z początku występował pod nazwiskiem rotmistrza hr. Arco. Słodkimi słowy i powłóczystemi spojrzeniami zdołał wnet usidlać pewną bogatą damę z wiedeńskiego „towarzystwa" i to do tego stopnia, iż wkrótce rozpoczął życie na jej koszt. Naturalnie nie żałował sobie niczego. Nieszczęście jednak chciało, iż na ptaszka zwróciła uwagę policja wiedeńska. Zauważyła bowiem, iż ten sam rotmistrz hr. Arco zamieszkuje równocześnie za 14 zł. mały pokoik pod nazwiskiem „Karol Josko-podróżny". Fakt ten ajenci sprawdzili i tego samego wieczora hr. Arco został aresztowany. Wzięta „na kawał" dama znikła na jakiś czas z Wiednia, chcąc uniknąć skandalu.

Sensacyjne odkrycie w dziedzinie astronomji. Z Chicago donoszą o pomyślnych próbach przedsięwziętych w tamtejszem obserwatorjum astronomicznem z przyrządem do mierzenia ciepłoty ciał niebieskich. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że ziemia nasza, z powodu olbrzymiego oddalenia, nieskończenie małą tylko ilość ciepła od gwiazd nawet stałych otrzymywać może, zrozumiemy, jak trudnem było przedsięwzięcie. Pierwszy aparat skonstruował już przed kilku laty fizyk Boys, a aparat ten był tak dokładny, że oznaczał stopień ciepłoty równający się temu, jaki ma płomień świecy oddalonej o cztery kilometry. Pomimo tej nadzwyczajnej czułości, okazał się ów aparat jeszcze niedostateczny, albowiem nie działał nawet pod wpływem planet i gwiazd stałych najbardziej do ziemi zbliżonych. Dopiero obecnie udało się astronomowi chicagowskiemu Nicholsowi wynaleźć przyrząd, który już przy pierwszych próbach dał rezultaty pomyślne. Czułość tego przyrządu jest niemal pięć razy większa, niż przyrządu skonstruowanego przez Boysa, za jego bowiem pomocą daje się jeszcze pochwycić ciepłota płomienia świecy oddalonej o 24 kilometrów. Przyrządem tym zmierzono w pierwszym rzędzie ciepłotę otrzymywaną przez ziemię od gwiazdy „Arcturus", najjaśniejszej z gwiazd północnego nieba i przekonano się, że suma tego ciepła równa się sile płomienia świecy, którąby o 8 lub 9 kilometrów nad powierzchnią ziemi umieszczono. Jak znikomie małą zaś jest ta ilość ciepła, może objaśnić fakt, że ilość ciepła otrzymywana przez ziemię od księżyca, ciała zupełnie już wyziębłego, jest jednak od tamtej więcej niż 1000 razy większa. Dodać zaś jeszcze trzeba, że przy mierzeniach nowym aparatem, nie uwzględniano wcale osłabienia siły ciepłoty przez wpływy atmosferyczne!

Praes. 15302
15 L. 1899

Obwieszczenie.

Prezydjum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawą ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu erarjalnego na pomieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i kancelarji geometry ewidencyjnego w Kałuszu.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 68.000 złr. w. a.

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ulicy Batorego l. 1. najdalej do 27. października 1899 r. do godziny 10-tej przed południem.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż Radcy budownictwa w zwykłych godzinach urzędowych. 920 1—2

Lwów dnia 5 października 1899.

L. 3333/99.

Licytacja Skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach zostaną w drodze publicznej licytacji sprzedane skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, stare żelazo i t. p.

Licytanci zechcą oferty swoje ostemplowane 50-centową marką do których to ofert 10-% wadjum załączyć należy, najdalej do 24 października 1899 do godziny 12-tej w południe Zarządowi tutejszej c. k. głównej fabryki nadesłać.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być w godzinach urzędowych w tutejszym c. k. Ekspedycie przejrzane.

Z Zarządu c. k. głównej fabryki tytoniu.

W Winnikach dnia 4 października 1899. 926 1—1

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

L. 60709/VI.

Ruch lokalny.

Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane wchodzi w życie dodatek IV. do obowiązujących od 1. stycznia 1898 postanowień regulaminowych i taryf dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych Galicji i Bukowiny, zostających pod zarządem państwa.

Pojedyncze egzemplarze powyższego dodatku taryfowego są do nabycia przy c. k. dyrekcjach kolei państwowych względnie na stacjach po cenie 10 helerów.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.